



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Nr 320

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

Nr 320

EWA BIAŁYNIA

WŁOŚCIANIE ZA KOŚCIUSZKI



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

biuro dyktanta



Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

EWA BIAŁYNIA

WŁÓŚCIANIE ZA KOŚCIUSZKI



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Polska Flama

Nr 320

ZAJMUJĄCE CZYTANKI

Nr 320

EWA BIAŁYNIA

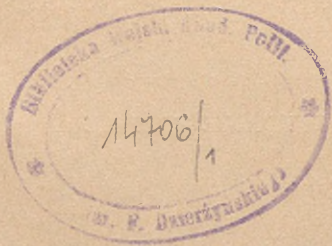
WŁOŚCIANIE
ZA KOŚCIUSZKI

WYDANIE TRZECIE



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

884-4



M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE

Sp. Akc. w Warszawie.

WARSZAWA, KSIĘGARNIA, NOWY-ŚWIAT 35.

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA:

GDANSK, Tow. „Ruch”, Rynek Kaszubski

KATOWICE, Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.

KRAKÓW, Księgarnia Jagiellońska, Wiślna 3.

LUBLIN, M. Arct i S-ka, Krak.-Przedm. 17.

LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.

ŁÓDŹ, M. Arct i S-ka, Piotrkowska 105.

NEW-YORK, Polish Book Importing Co.

POZNAŃ, M. Arct, Księgarnia, plac Wpłność 7.

RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szasowa 27.

WILNO, Księg. Stow. Naucz. Polsk., Królewska 1.

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, N.-ŚWIAT 41

1 9 2 5

WSTĘP

Sto lat minęło od chwili, gdy zamknął oczy na wieki Naczelnik narodu polskiego z 1794 r., Tadeusz Kościuszko.

Jedyny to w dziejach Polski wódz, otoczony czcią powszechną, przez wszystkie warstwy narodu jednakowo uwielbiany.

Zjawia się jak gwiazda na ciemnym niebie upadającej Polski... Ostatni wódz wojska niepodległej Rzeczypospolitej i pierwszy Naczelnik ochotników włościan i mieszczan, walczących o wolność Polski.

Łączy w sobie dwa wieki... W poszumach bitew kościuszkowskich czasów słyhać jeszcze echo skrzydeł polskiej husarji, jeszcze drży tradycyjna pieśń „Boga Rodzico Dziewico“. Obok zaś potomków dawnych rycerzy, ramię przy ramieniu stają żołnierze nowi, żołnierze przyszłości — wieśniacy. Z pod strzech słomianych, nastrożywszy kosy, w służbę Naczelnika śpieszą... Budzi się duch obywatelski po wsiach polskich.

Jednym uderzeniem miecza o ziemię polską, jedną modlitwą do Boga i jedną przysięgą, narodowi złożoną, budzi Kościuszko do życia naród.

Czem włościan polskich ująć, porwać za sobą i Polskę w ofierze ich złożyć?

Jak odpowiedzą oni na wezwanie? co Ojczyźnie w darze przyniosą?

Oto pytania, które zadawał sobie Naczelnik, na które odpowiedziały czyny jego i dzieje powstania 1794 roku.

Rzeczy te przedstawić i z nimi czytelnika zaznajomić postawiła sobie za zadanie niniejsza książeczka.

NIEWOLA CHŁOPSKA

Od wieków dawnych chłop orał ziemię polską, żywicielem jej, opiekunem był i synem.

Kiedy przed laty praojcowie nasi w husarskich zbrojach na wojnę szli, chłop w domu zostawał, by ziemię ich uprawić, ziarno zasiał i plony zebrać. A ziemia własnością była rycerza-pana, który piersią własną kraju bronił i w walce z wrogiem życie narażał. Za czyny waleczne, za mężne w boju stawanie król rycerzom na wieki ziemię tę dał, żądając wzamian, by na każde zawołanie ochoczo stawali do obrony kraju. Do pracy około roli rycerz brata swego, chłopą, wezwał, wzamian ofiarowując mu swoją opiekę i pomoc...

Tak było przed wiekami. Ale płynęły lata, mijały czasy rycerskie, a dawni rycerze — szlachciami — panami nad chłopem zostali.

Bogactwem pólów, obfitością zboża rozkwitała ziemia polska.

Kilkaset obcych okrętów zawijało rok rocznie do portu gdańskiego, by zboże polskie zakupić i swoim ubogim narodom posłać. Płynęły Wisłą tratwy ze złocistą pszenicą, żytem i jęczmieniem. Wiózł je tam szlachcic, a za nie brał od obcych złoto i srebrne pieniądze. Rosło bogactwo w kraju, ale coraz cięższą była dola chłopą.

Szlachcic zboże zwoził, sprzedawał, pieniądze brał,

ale zboże to zasiać, zżąć i sprzątnąć, jak dawniej, chłop musiał. A wzamian za to nie otrzymywał od kraju nic. Nie był obywatelem ni synem tego kraju, jeno poddanym swego pana. Nie mógł stanowić o rządach kraju, w sejmach i sejmikach radzić o sprawach narodowych. Nie wolno mu było do krajowych sądów i władz się udawać. Panem jego życia i śmierci był szlachcic.

Rola, na której pracował, była własnością jego pana, a nad pracą jego czuwał ekonom, dozorca pański, który niejednokrotnie batem i urąganiem nad chłopem, jak nad niewolnikiem, się znęcał. Od końca 15-go wieku przywiązany był chłop do ziemi, to znaczy, że nie wolno mu było zmieniać miejsca pobytu, ani pana.

Nie dbał też szlachcic o oświatę chłopą. Do końca istnienia niepodległej Polski — wyjątkami byli chłopci, co czytać i pisać umieli, a żaden prawie z nich poza granice swej wioski nie wyrzwał i nie tylko o losach świata całego, ale i kraju własnego nic nie wiedział.

Niewola chłopska była właściwie p o d d a n s t w e m, t. j. chłop był zależny od pana, ale nie był jego własnością, nie można było chłopą sprzedawać, ani kupować, jak z niewolnikami w starożytnych czasach czyniono. Był on jednak jakby częścią ziemi, od której go oderwać nie było można, a której każdą chwilę życia poświęcał. Nie narażał się na śmierć w walce z wrogiem, ale całe życie swe, myśli i czyny musiał roli ojczystej składać w ofierze.

Krwią serdeczną i potem chłopskim spływała ziemia polska. Nigdy nie brakło ludzi szlachetnych, co wzywali do ulżenia ciężkiej doli chłopskiej. Nieliczne jednak były przykłady tych, co nędzy włościanina rzeczywiście przynosili ulgę.

„Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karze
Więcej, jak za poddanych, srogą opresyją
I gorzej, niż niewola, jakoby chłop nie był
Bliżnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem“.

pisał Krzysztof Opaliński, szlachcic — obywatel w XVII wieku, ale takich, co te rzeczy pisali, lub przeczytawszy, pomyśleli nad nimi, było bardzo niewiele.

Lepiej trochę, niż w majątkach szlacheckich, było chłopu we wsiach biskupich, a przedewszystkiem królewskich. Pan możniejszy, mający dużo wsi i dobra wszelkiego, mógł nie wyzyskiwać poddanych i na ich krwawej pracy nie potrzebował się dorabiać. W dobrach królewskich obowiązki poddanego były „łaskawie umiarkowane“, służyło też prawo skargi w razie krzywdy, czy ucisku, do zarządu majątków. Ilość dni roboczych na ziemi pana była dokładnie określoną i pozostawało zawsze parę dni w tygodniu, w ciągu których mógł włościanin uprawić drobne swoje gospodarstwo i małą częśćkę roli, przypadającą mu od pana na prawie dzierżawy.

W majątkach duchowieństwa poddani nie mieli prawa skargi na złe obchodzenie się z nimi, ale dni roboczych było mniej, niż we wsiach szlacheckich, i obchodzono się z nimi lepiej.

Dwie były główne strony ciężkiego położenia włościanina:

1) poddaństwo, t. j. zupełna zależność od dziedzica, brak swobody przenoszenia się, niemożność zmiany zajęcia, np. syn chłopu nie mógł zostać rzemieślnikiem i t. d.

i 2) pańszczyzna, t. j. praca na roli pana, nakazana jako spłata za drobne grunty, dzierżawione od pana, nie nagradzana poza tem wcale. Pracę tę wykonywać musiała niekiedy cała rodzina włościańska, a gdzie ilość dni roboczych w tygodniu była duża, to tam chłop własną rolę musiał zaniedbywać.

Mijały lata owej niewoli włościańskiej. Najcięższe czasy były 200 i 300 lat temu. Przypadły one wtedy, kiedy kraj najcięższe przechodził koleje. Nawiedziły wtedy

ziemię naszą straszne wojny, najazdy wojsk obcych, i szlachta cała znów do obrony kraju stawać musiała. Nieliczna tylko grupka włościan w walkach tych brała udział. Była to t. zw. „piechota wybraniecka“, ustanowiona przez Stefana Batorego w końcu XVI w.

Dzielny ten król, prowadząc ciężkie wojny z Moskwą, zmuszony był do obrony kraju powołać wielu synów jego. On pierwszy pomyślał o tem, by włościanie ci, co na wyżywienie narodu pracowali, teraz spróbowali go bronić. Powołał ze swych królewskich dóbr po jednym włościaninie z 20 chat i z „wybrańców“ tych stworzył pułki piechoty polskiej. Po raz pierwszy wtenczas chłop przelewał krew swą za sprawę ojczystą. „Piechota wybraniecka“ jednak stopniowo zanikała i po śmierci „wielkiego“ króla myśli jego nikt nie podjął na nowo.

Sto pięćdziesiąt lat od czasu Stefana Batorego minęło, gdy w Polsce budzić się zaczęło uczucie dla chłopca i zjawily się pierwsze próby ulżenia jego doli.

PIERWSI DOBROCZYŃCY LUDU

„Czemuż chłop wolny u nas gospodarz dobry, czemu ma dobytek znaczny i pieniądze? Cała przyczyna jego dobrego mienia, że nie poddany“¹⁾.

Zdarzało się w Polsce, że szlachcic chłopca swego uwalniał. Zrozumiał on nakoniec, że chłop ten jego bratem jest, któremu pomóc i którego też oświecić należy. Takich szlachetnych ludzi zaczęło się w ostatnich stu latach istnienia Polski zjawiać coraz więcej.

Były to czasy panowania króla Stanisława Augusta. Czasy smutne ze względu na położenie kraju, ale naj-

¹⁾ Wybicki 1777. Listy Patryjotyczne.

piękniejsze i najbogatsze, jeśli przyjrzymy się tym szlachetnym ludziom, którzy w czasach tych pracowali nad poprawą losu ojczyzny.

Sam król od początku panowania swego dla ludu wiejskiego serdeczne żywił uczucia i starał się przez cały czas życia o poprawienie jego doli. Do przyjaciela swego pisał:

„Póki dziedzic przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym, póty nie mam w duszy spokojności, póty nie śmiem słyszeć od cudzoziemców o naszym narodzie, któremu nikczemne kupno bezkarności wyrzucać można“.

Za króla też radą i z jego pomocą wielu panów możnych losem poddanych swych się zajęło. Sam król w swych dobrach ustanowił „patronów ludzi ubogich“, którzy otaczali opieką lud.

Z biegiem dni zaczęli ci i owi darowywać poddaństwo chłopom swym i zmniejszać im dni pańszczyzny: tak uczynili kanclerz Zamojski, ks. Brzostowski, Poniatowski Stan. (krewny króla), Chreptowicz, ks. Jabłonowska.

Wielu z tych ludzi uwolniło zupełnie swych poddanych i pozwoliło synom ich udawać się do miasta na naukę rzemiosł, a we wsiach zakładało szkoły. „Niech wieśniak zawsze będzie rolnikiem — mówił Andrzej Zamojski—ale niech go do rolnictwa sprawiedliwość i własność zachęca, niech mu stan jego uczyni się miłym“.

Niebawem wsie wolnych włościan stały się jakby przykładem rajy dla innych. Coraz więcej dziedziców spostrzegało, że w tych wsiach więcej ładu i bogactwa, a chłopci ciemni zazdrościć zaczęli wolnym oświaty i dobrobytu.

Nie tylko przykładem świecili szlachetniejsi z Polaków, ale i pismami swemi, w których wykazywali, jakie obowiązki ma ojczyzna względem włościanina. Stanisław Staszic pisał: „Stan szlachecki albo do niewoli gotować się musi, albo, chcąc swoją własność ocalić, in-

nym współobywatelom Polakom sprawiedliwość zapewnić powinien”.

To wszystko jednak były tylko próby i małe przebły-ski dobrej woli, które budziły nadzieję w sercu włościan i zdawały się zapowiadać rychły rozkwit prawdziwej swobody i wolności.

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Nadchodziły dla Polski wielkie chwile. Jak żaden Polak szczęśliwym się czuć nie mógł, póki Polską rządziły beład i wysłannicy obcych państw, tak i włościanie polscy ujrzeć mogli pierwszy świt swobody dopiero ze zwiąstwem sprawy narodowej.

Od lat 20 już pozostawała Polska w ciężkiej zależności od Rosji. W r. 1773 trzy sąsiednie mocarstwa: Austria, Rosja i Prusy, dokonały pierwszego rozbioru kraju naszego, t. j. oderwały od niego i przyłączyły do swych krajów trzy szerokie pograniczne pasy ziemi naszej: Rosja wschodnią część Litwy i Białoruś, Austria prawie całą Galicję, Prusy, Pomorze i część Księstwa Poznańskiego. Był to dotkliwy i bolesny cios, ale wielu Polakom otworzył oczy na przyczyny rozbioru i wadę urzędzeń Polski.

Nie na tem jednak skończyły się nieszczęścia Polski. Cesarzowa rosyjska Katarzyna pragnęła zawładnąć całym naszym krajem i od czasów pierwszego rozbioru stale trzymała w Polsce swych wysłanników-ambasadorów, którzy dbać mieli o to, by wszystko działo się w Polsce w myśl życzeń i żądań Katarzyny. A nie mogła ona chcieć niczego dobrego dla naszego kraju. W jej interesie leżało, by w nim zachować bezrząd, nieporządek i ucisk chłopa.

Na szczęście jednak przebudziły się umysły polskie i myśleć poczęły o naprawie rządu i położenia kraju.

Całe dwadzieścia lat po pierwszym rozbiorze, lata 1773—1793, to nieprzerwany ciąg prac, narad, uchwał i walk o nie.

Kraj podnosił się nad podziw szybko. Rozkwitała nauka, oświata, literatura, przemysł.

Szczytem tych wysiłków były prace Sejmu Wielkiego, który ciągnął się przez lat cztery (1788—1792) i dokonał wielu dzieł niezapomnianych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się „Ustawa Rządowa“, czyli konstytucja 3-go maja, w dniu 3.V.1791 uchwalona.

Prócz wielu ważnych dla kraju spraw, jak uchwalenie stutysięcznego wojska, konstytucja ta zajęła się po raz pierwszy w Polsce losem chłopca.

Rozdział 4-ty konstytucji ma tytuł: „Chłopi-włościanie“ i postanawia:

1) Włościan przyjmuje się pod opiekę prawa, a wszelkie umowy, jakie oni z dziedzicem zawrą, nie mogą już być cofnięte, ale będą obowiązywały synów i wszystkich następców tego dziedzica.

Było to bardzo ważne ze względu na to, że każde uwolnienie włościanina czy zmniejszenie mu pańszczyzny nie było już „łaską“ dziedzica, którą on każdej chwili mógł odjąć, ale jego dobra wola stawała się już prawem i cofnąć jej już nie było można. Chłop od tej pory w danej wsi stawał się już na wieki wicków wolny i mógł swobodnie sobą rozporządzać. Naturalnie, że wszystko zależało od tego, ilu panów tę dobrą wolę okaże, ale w każdym razie obiecaną już miał chłop opiekę rządu.

Punkt 2) mówił, że włościanie nawzajem obowiązani są na zawsze pełnić czynności, na które się w umowie z panem zgodzili.

Wreszcie punkt 3) ogłaszał wolność dla tych wszystkich włościan, którzyby na nowo do kraju przybywali

lub wyszedłszy z niego, powrócić chcieli. Dozwolone im było osiedlać się, gdzie chcą i czem chcą zajmować.

Było to ważne dla tych, którzy z kraju przed srogiem okrucieństwem pana uciekać musieli, lub dla tych, którzy się znaleźli po pierwszym rozbiore w krajach, zabranych przez obce mocarstwa. Nie rozciągały się tam prawa konstytucji 3 maja i można było przypuszczać, że wielu włościan tamtejszych pod opiekę świeżo odrodzonego polskiego rządu udać się będzie chciało.

Konstytucja 3 maja pamiętała więc o wszystkich synach naszej ziemi i zapragnęła, by dla nich wszystkich ojczyzna równie czułą matką się okazała.

Naturalnie, że dla chłopca przyniosła ona jeszcze bardzo mało. Pozostawał on w dalszym ciągu poddanym i, jak dawniej, zmuszony był do pańszczyzny. Trzeba jednak dobrze zrozumieć, że trudno było od razu całej szlachcie polskiej, z której nie wszyscy byli oświeceni i patriotyczni, wytłumaczyć, że dla szczęścia kraju, w imię sprawiedliwości i ludzkich uczuć, musi się przewilejów swych na korzyść chłopca zrzec i uwolnić go od poddaństwa i pańszczyzny. Rzeczy te można było tłumaczyć po latach, stopniowo. Należy więc wdzięczność głęboką wyrazić twórcom konstytucji 3 maja za to, że uczynili pierwszy krok naprzód.

Oni to otworzyli oczy ogółowi szlacheckiemu, wskazali, że istnieje najliczniejsza warstwa narodu polskiego, która żyje w ciężkiej niewoli i którą zaopiekować się należy. Swoją uchwałę zaczynali słowami: „Lud rolniczy, z którego ręki płynie najobfitsze źródło bogactw krajowych, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny interes, dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy“.

Znali więc członkowie Sejmu Wielkiego wartość

i znaczenie ludu, a wielu z nich w majątkach swych dawno już wygłaszane tu zasady w czyn wprowadzili, uwalniając chłopów i zmniejszając im dni robocizny.

Więść o konstytucji rozbiegła się szeroko między ludem. W niewielu jednak tylko wsiach zrozumiano, czym są te nowe prawa dla ludu.

Było to przeważnie we wsiach już dawniej z poddaństwa uwolnionych. Nie samem tylko zrozumieniem konstytucji 3 maja dowiódł tam chłop tego, że się poczuł obywatelem kraju. Odczuł on potrzebę pomnożenia skarbu i wojska polskiego i oto napływać zaczęły do komisji skarbowych skromne datki. Kilkadziesiąt wsi polskich złożyło wtedy od paruset do kilkunastu złotych na sprawę narodową. Z niektórych wsi ofiarowano nawet armaty (włościanie z Pawłowa), 100 pałaszy, (włościanin Mikołaj) i 100 korcy żyta (wieś Załucze).

Były to przykłady wzruszające, ale tylko wyjątki. Na olbrzymi 6 miljonowy tłum jakieś 500 — 1000 włościan rozumiało, kim się dla kraju stać powinni. Jednak w sercach tej garstki uczucie dla kraju, sejmu i króla było serdeczne i gorące. Włościanie ze wsi Pawłowa ułożyli pieśń dziękczynną, którą śpiewali w dniu uroczyste. Kończyła się ona słowami, zwróconemi do króla:

„Będzie więc Twoja pamięć w potomny wiek święta
Wieśniakom wszystkich; i tych, co niewoli pęta
Wiejskiej łamiał, ludzkości przykład pierwsi dali.
Oby ich inne pany w tem naśladowali!”

Można się było spodziewać, że w szybkim czasie inni „panowie“ będą naśladować tych, co „pęta niewoli wiejskiej złamali“, a nawzajem włościanie pośpieszą z pomocą ojczyźnie.

Na nieszczęście, Polska znowu znalazła się w ogniu walki z wrogiem i walki domowej. Nowa wojna prze-rwała tak świetnie zaczęte prace i nie pozwoliła na rzeczywiste polepszenie doli włościan.

Carowa rosyjska Katarzyna zaniepokoiła się tem, że Polska ustanowiła powiększenie wojska i polepszenie praw. Zrozumiała, że będzie jej trudniej zawładnąć krajem naszym z chwilą, gdy będzie on silniejszy i lepiej rządzony. Postanowiła więc siłą orężną pokonać Polskę i obalić znenawidzoną przez siebie konstytucję 3 maja.

Pomocnymi w jej zamiarach okazało się kilku zdrajców Polaków. Byli to bogaci panowie, którzy bardzo niezadowoleni byli z nowych praw, zmniejszających ich przywileje i dobrobyt. Wystąpili więc zbrojnie przeciw konstytucji 3 maja, jednocząc się z rosyjskimi wojskami. Związek swój nazwali „konfederacją targowicką“.

Wybuchła więc wojna z Moskwą. Choć uchwalone już było zwiększenie wojska do 100 tysięcy, armja nie była jeszcze tak liczna i, choć dzielnych miała dowódców, dwu bohaterów i późniejszych wodzów: generałów Tadeusza Kościuszkę i ks. Józefa Poniatowskiego, z trudem opierała się przeważającej sile rosyjskiej.

Byłaby się może jednak obroniła, gdyby nie to, że król Stanisław August sam przystąpił do konfederacji targowickiej.

Król był człowiekiem mądrym i dobrym ojcem dla ludu, ale nie miał silnego charakteru i obawiał się Rosji. Teraz więc on pierwszy zdradził konstytucję i podał się Rosji.

Wojsko nie miało już o co walczyć. Kościuszko, Poniatowski i wielu generałów i żołnierzy poprosiło o zwolnienie ze służby i udało się za granicę. Twórcy konstytucji 3 maja: Kołłątaj, Potocki i wielu innych posłów Sejmu Wielkiego, zmuszeni byli uciekać przed rządami Targowicy i carowej. Schronili się wszyscy prawie do Saksonji (Drezna i Lipska).

Tak rozchwiała się pierwsza próba polepszenia bytu włościan. Ci, co nad szczęściem jego pracować chcieli, co mu słońce wolności wskazali, zmuszeni byli kraj po-

rzucić. Wieś została opuszczona, zdana znowu na łaskę i niełaskę dziedzica.

Nad krajem całym zapanowała Targowica. Przywracała ona dawne prawa i karała za sympatje dla konstytucji 3 maja. Przez kraj przeciągać zaczęły wojska rosyjskie, niszcząc, rabując i gnębiąc chłopą polskiego. To wszystko, co w ciągu lat 20 i na Sejmie Wielkim Polacy zbudowali, zostało nagle podeptane, zniszczone i zburzone. Chłop wracać zaczął do dawnej niewoli.

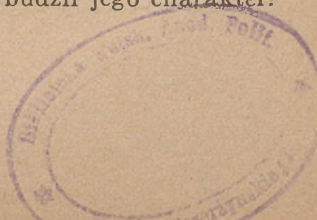
WYBUCH POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO

Najlepsi synowie Polski zmuszeni byli żyć zdala od kraju. Nie przestali oni jednak myśleć o tём, by powrócić ojczyźnie szczęście i wolność. Zaczęto więc układać plany walki zbrojnej z Moskalami, zniesienia rządów Targowicy i wrócenia Polsce konstytucji 3 maja. Wychodźcy z Lipska i Drezna porozumieli się z tymi, co zostali w kraju, a byli gorącymi patriotami, i umówiono się wystąpić wspólnie do walki.

Na wodza głównego i naczelnika całego kraju wybrano Tadeusza Kościuszkę.

Znany on już był całej Polsce z czasów wojny 1792 roku. Z całego nielicznego zastępu starszych wojskowych miał on najwyższe wykształcenie wojskowe i największe doświadczenie. Od dzieciństwa marzeniem jego było zostać wojskowym. Ukończył szkołę rycerską, założoną przez króla Stanisława Augusta w Warszawie, a później uczył się jeszcze za granicą. Po skończeniu nauk walczył w Ameryce o niepodległość tamtejszych kolonistów i zabłysnął wielkim talentem wojskowym.

Całe jego wykształcenie i doświadczenie wojenne nie byłoby mu jednak zjednało takiego serdecznego uczucia i uwielbienia w narodzie, jakie budził jego charakter.



Znano go jako człowieka szlachetnego, sprawiedliwego, a przytem skromnego i nieładnego władzy. Najważniejszą zaś rzeczą była pewność, że Kościuszko, jak nikt w całym kraju, gorąco kocha ojczyznę i pragnie jej szczęścia. Wiedzano, że nie zaufa on nigdy wrogowi, że tylko sprawie ojczystej będzie służył.

O jego miłości dla ludu wiejskiego też wszyscy wiedzieli. W rodzinnym swym majątku, choć nie bogaty był, uwolnił włościan i całe życie swe myślał o wolności wszystkich warstw społeczeństwa.

Kiedy więc rozeszła się głucha wieść po kraju, że Kościuszko stanie na czele powstania, wszystkie serca zabiły nadzieją i wszystkie oczy w jego stronę się zwróciły.

Jeszcze przed wybuchem powstania mówił Kościuszko do swych najbliższych, że tylko wtedy pewien będzie zwycięstwa, jeśli włościanin polski poczuje się obywatelem i ruszy do boju. Z myślą więc o rozbudzeniu i ożywieniu tego olbrzymiego tłumu chłopskiego rozpoczął powstanie.

Wczesną wiosną, w marcu 1794 r., zbliżał się Kościuszko do Krakowa. Prowadził go podobno chyłkiem przez strażę austriackie flisak Grzywa ze wsi Czernichów nad Wisłą. Wieśniak więc prosty wprowadził do Polski tego, co o Jej Niepodległość, Całość a Wolność w niej walczył.

24 marca rankiem zebrały się na rynku krakowskim tłumy ludu: krakowiaków i chłopów wsi okolicznych. Moskali w mieście nie było. Na środku rynku uformował się w czworobok bataljon wojska polskiego, pod wodzą gen. Wodzickiego. W słonecznym i radosnym świetle ukazał się wychodzący z ratusza Tadeusz Kościuszko. Po odebraniu przysięgi od wojska, przysięgi na wierność ojczyźnie i posłuszeństwo Naczelnikowi Najwyższemu Kościuszcze, wystąpił on sam przed czworobok żołnierski i z szablą w górę wzniesioną zaprzysiął: „Ja,

Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego“.

Głośnem, szerokiem echem rozległy się słowa przysięgi na rynku krakowskim i dalej, po kraju całym.

Zebrano się w ratuszu, by podpisać „akt powstania województwa krakowskiego“, dokument, mający zaświadczyć przed Polską całą, jak lud krakowski pragnie walczyć dla sprawy narodowej.

„Podpisali krakowiany,
Radne pany stare!
I chłopci się zapisali
Krzyżem na ofiarę,
Duszą, ciałem,
Sercem całym
Polski lud się łączy,
Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy“.

Po dniu uroczystym zawezwał Naczelnik wszystkich do pracy.

Uchwalono więc przedewszystkiem pobór rekruta. Naczelnik zawezwał wszystkie dzieci ojczyzny do obrony jej Wolności.

Każda wieś dostawić miała jednego rekruta z 5 chat „z karabinem i kilku ładunkami, albo piką, jedenaście stóp długą, i z siekierą, ubranego po wieśniacku, jak pospolicie wieśniacy chodzą... ażeby każdy z tychże uzbrojonych ludzi miał czapkę, koszul dwie, buty dobre, płachtę... żeby był opatrzony sucharami na sześć dni i żeby miał dany sobie lenung (żołd) w pieniądzech na jeden miesiąc, t. j. zł. 15“.

Po raz pierwszy więc powołano chłopca pod broń, nie

jako najemnika lub sługę dziedzica, ale jako wolnego obywatela kraju.

W ciągu całego tygodnia po ogłoszeniu powstania ściągały do Krakowa gromadki rekruta wiejskiego. Dążyli też chłopci ze wsi okolicznych z datkami na skarb narodowy. Sypnęły się ofiary w pieniądzach, prowiantach, płótnie, koniach i podwodach.

Lud krakowski ruszył do pomocy ojezyźnie tak dzielnie, jakby tej chwili od wieków czekał i jakby czuł, że w wojnie tej zdobędzie najszczytniejsze szlachectwo: szlachectwo ducha.

Te piękne dni Krakowa upamiętniono w wierszu, który rozpowszechniano wśród ludności:

„Krakowie! jeśliś jeszcze od ludzi mieszkaną,
Jeśli Ci słodka wolność, a zbrzydłe tyrany,
Pamiętaj, że Opatrzność obrała tę chwilę,
Aby Polak, stanąwszy na praw swych mogile,
Zawołał: „Przemoc moją Ojczyznę zgnębiła,
Swobody mi wydarła i Braci zgubiła,
A pragnąc zgubić Polskę nawet do imienia,
Niewolnikiem zrobiła wolnych pokolenia”.
Krakowie! ty masz gmachy, co przed wieki trwały,
Świadki polskiej wolności, potęgi i chwały!
Pomnij, że Twój mieszkaniec jest i będzie zdolny
I innym ręce podać i sam powstać wolny!”

W dniu 2 kwietnia wyruszył Kościuszko z paroma tysiącami wojska z Krakowa przeciw nadciągającym siłom rosyjskim.

Nazajutrz napotkano pod wsią Koniuszą 2000 włościan ze wsi okolicznych — uzbrojonych w piki i kosy. Było to pierwsze ochotnicze wojsko chłopskie. Naczelnik przyjął ich z rozczuleniem i serdecznością. Włościanie ci nadciągnęli tu, wiedzeni tylko chęcią służenia Ojczyźnie i pomagania ukochanemu wodzowi.

Nie znali oni wcale zasad walki. Nikt z przodków ich z wrogiem się nie potykał. Nie mieli broni, mundurów.

Żywność nosili w przewiązanej przez ramię płachcie, lub kobiałce. Ale serca ich były gorącą miłością ojczyzny, oczy płonęły, ręce niecierpliwie drżały, ściskając kosy.

Dzień następny miał już być pierwszym dniem ich walki i chwały.

R A C Ł A W I C E

Rankiem 4 kwietnia przednie straże polskie napotkały zbliżające się patrole rosyjskie.

Było to pod wsią Raclawicami, gdzie stało wojsko rosyjskie pod wodzą Denisowa, idące na Kraków, by stłumić „bunt“ Kościuszki.

Naczelnik zdecydował się wydać bitwę i wyrzucić Moskali z pod Raclawic.

Ku wsi tej zmierzała droga, wiodąca od Działoszyc. Kościuszko rozstawił swe wojska po obu stronach drogi. Na lewym skrzydle powierzył komendę gen. Zajączkowi, na prawem — gen. Madalińskiemu. Sam objął komendę nad środkiem. Oddział kosynierów pozostawił w rezerwie, nieco w tyle. Po lewej stronie przytykał do pozycji polskiej las, prawe skrzydło wznosiło się wysoko, przed całą pozycją w górę stopniowo się zniżało i przechodziło w dolinę aż do stóp pozycji nieprzyjacielskich. Na wzgórzach usypano szańce dla armat i ustawiono dwie baterje. Armatki były małe, wiatówki, zabrane z Krakowa.

Przez godzin kilka stały milcząco naprzeciwko siebie dwa wojska. Jakim gorączkowym niepokojem musiały się palić serca oczekujących kosynierów! Pierwszy raz w bitwie! Płonęła ciekawość i chęć dowiedzenia, że chłop polski też mężnym okazać się potrafi. A tu cisza śmiertelna wokoło... Pozycja nasza i wroga osłonięte przed ich oczami wyniosłością wzgórz.

Nagle o godz. 3 po południu zagrzmiały armaty. Moskale, nie doczekawszy się posiłków, ruszyli do boju. Bitwa rozpoczęła się na lewym skrzydle u gen. Zajączka. Uderzył tam major Denisow z kozakami i jegrami. Przyjęły go celnie strzały artylerji gen. Zajączka i zmusiły do posuwania się wzdłuż pozycji pod ogniem armatnim. Gen. Tormasow zwrócił się przeciwko samemu Kościuszce, stojącemu w środku, ale atak ten też mu się nie powiódł i z trudnością wycofywać się począł pod ogniem przez las i gęsto zarośnięty parów. Tymczasem na lewym skrzydle walczyli krwawo kozacy i jegry z oddziałem Zajączka. Pierwsze natarcie ich było tak silne, że dwa szwadrony konnicy polskiej poszły w rozsypkę, szerząc przestrasz i popłoch. Kościuszko posłał wówczas na pomoc lewemu skrzydłu całą kawalerję narodową pod gen. Madalińskim.

Tymczasem Moskałom nadciągnęły posiłki, gen. Tormasow zdołał wyprowadzić swe wojsko, uwięzione pod ogniem polskim w parowie, i rozpoczął bić z armat.

Około godz. 6 wieczorem Moskale uderzyli gwałtownym atakiem na wszystkie pozycje. Nie było chwili do stracenia. Kościuszko postanowił w tej ciężkiej przeprawie zawezwać włościan. Otrzymali więc wreszcie oni ów oczekiwany i wymarzony pierwszy rozkaz wojskowy. Naczelnik przebiegł sam przed ich frontem, odłączył od gromady kosynierów trzystu dwudziestu zuchów i, stanąwszy na ich czele, ruszył drogą w wężozie pod armaty nieprzyjacielskie, zagrzewając słowami: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara“. Za kosynierami ruszyły dwie kompanje piechoty i ogień armatni poparł ich działania.

Biegli chłopcy na wyścigi za ukochanym Naczelnikiem, nawołując się: „Szymku, Bartku, a dalej!“ I wpadli też, jak ogień huraganowy, między zbrojne zastępy, broniące armat rosyjskich. W mgnieniu oka opanowa-

no armaty tak, że nieprzyjaciel nie zdążył powtórnie wystrzelić. W popłochu i strachu uciekał, rzucając broń i naboje. Pierwszy dopadł do armaty i zdobył ją Wojciech Bartos, ze wsi Rzędowic. Inny chłop, Świstacki, przykrył czapką zapal moskiewskiej armaty, by przeszkodzić wybuchowi. Zdobyto armat 11 i sztandar nieprzyjacielski. Kosynierzy ochłonać nie mogli z wrażenia i szczęścia nadmiernego.

Tymczasem wrzała jeszcze bitwa na prawem skrzydle. Naczelnik tam pośpieszył i znowu sam wyruszył na czele do ataku. Po krótkiej walce udało się i stąd wroga wypędzić. Zdobyto znowu kilka armat, a wojsko rosyjskie cofnęło się na całej linii.

Na pobojowisku zgromadziły się koło Naczelnika wszystkie pułki. Żołnierze, upojeni zwycięstwem, wznosili okrzyki na cześć ojczyzny i wodza.

Kościuszek zaś, pragnąc uczcić męstwo, odznaczył za waleczność generałów Zajączka i Madalińskiego, bryg. Mangeta i majora Lukkego.

Najgorętszem jednak sercem witał Naczelnik nowych bohaterów, kosynierów. Przed bitwą jeszcze obiecał, że tego pułku mundur wdzieje, który najmężniej będzie walczył, to też nałożył zaraz krakowską sukmanę i była ona jego najulubieńszym odtąd strojem.

W serdecznych i podniosłych słowach dziękował wojsku i kosynierom za odniesione zwycięstwo.

Kosynierów zaszczycił nazwą regimentu grenadierów krakowskich i wcielił ich na zawsze do wojska. Wywołał też przed front Wojciecha Bartosa, awansował go na chorążego i nadał mu nazwisko Bartosza Głowackiego.

W dniu 7 kwietnia witały znów mury Krakowa zwycięzców z pod Raclawic. Miasto przybrano flagami i kwiatami. Świąteczny tłum wyległ na ulice. Wieziono dokoła rynku 12 armat, chorągwie, broń zdobytą, pro-

wadzono jeńców rosyjskich. W pochodzie brały udział dzielne oddziały kosynierów, a na przodzie jechał Kościuszko w krakowskiej czamarce.

Stary Kraków spoglądał na tłum ten z wysokości wieżyc swych i gmachów. Wiele już widział wjazdów triumfalnych i uroczystości, ale po raz pierwszy witał bohaterskich włościan, pomijanych milczeniem dotąd, gnębionych niewolą.

Żołnierze Kościuszki uczyli, że kosynierzy godni są być ich braćmi, że włościanie polscy umieją znieść i pokonać trudy wojenne i krwawy znój walki.

Lud zaś krakowski miejski uczył, że w nim i obywatelach wsi okolicznych ta sama krew płynie — ta sama żyje dusza.

Z całego województwa krakowskiego śpieszyć zaczęli do Naczelnika włościanie, zachęceni przykładem swych braci. Ziemia krakowska zaznaczyła się chlubnie w dziejach powstania. Samych włościan poszło pod broń 9 tysięcy.

W całym kraju zaczynało się budzić uśpione uczucie, i choć nie do wszystkich wsi dotarła wieść o kosynierach i Raclawicach, jednak w wielu miejscach często się zbroić.

Tymczasem na chwalebnej karcie zapisało się mieszczaństwo warszawskie: w dniu 17 kwietnia nastąpił wybuch powstania w Warszawie, zorganizowany przez wojsko tam stojące i mieszczan. Przez dwa dni staczało krwawe walki z garnizonem rosyjskim w Warszawie. Wreszcie udało się wyrzucić Moskali, a z nimi razem i ambasadora carowej Katarzyny, Igelstroma.

W walkach warszawskich odznaczyły się szczególnie cechy rzemieślnicze: szewcki, rzeźniczy, kowalski i inne. Dowódcą tej ruchawki mieszczan był sławny szewc Jan Kiliński.

Wojsko polskie odznaczyło się wielu mężnemi czynami

mi. Walczyło przecie, zachęczone przykładem kościuszkowskich żołnierzy, i nie chciało pozostać w tyle. Najmężniej walczył pułk Działyńczyków. Zaraz po oswobodzeniu Warszawy ustanowiono tam Tymczasową Radę Narodową, ogłoszono przystąpienie do powstania, a wojsko wykonało przysięgę na posłuszeństwo Kościuszce.

Jak Raclawice były chrztem obywatelstwa i szlachectwa dla chłopów polskiego, tak rewolucja warszawska podniosła i uszlachetniła mieszczan polskich. Podawały więc sobie ręce wszystkie warstwy w narodzie dla wspólnej obrony ojczyzny.

Za przykładem Warszawy poszło niebawem i Wilno. W dniu 23 kwietnia, pod wodzą Jasińskiego wypędzono Moskali z miasta i stolica Litwy przyłączyła się do powstania.

Wszystkie więc ważniejsze części kraju były wolne od najazdu moskiewskiego. Mogła Polska się podnieść, zagospodarować. Najpilniejszą sprawą było dostarczenie rekruta do obozu Kościuszki.

Chłop był żołnierzem dzielnym, zdolnym do wszystkich śmiałych czynów, ale nie przywykł do wojaczki i większa część kosynierów po zwycięstwie raclawickim rozeszła się do domów. Zaraz 7 kwietnia musiał wydać Kościuszko wezwanie do powrotu do obozu. Nie był to brak odwagi lub wytrzymałości ze strony włościan, tylko niezrozumienie potrzeby ciągłej gotowości wobec wroga, o którego siłach nie mieli pojęcia. Zdawało im się, że już Moskali pobili, że jak bitwa wygrana, to i wojna się kończy. Nie rozumiano narazie, że dla zabezpieczenia wsi swojej od najazdu należy wypędzić wrogów z całego kraju.

Troska o rolę, kobiety i dzieci gnała włościan z powrotem pod rodzinne strzechy i wielu bohaterów raclawickich opuściło obóz potajemnie.

Należało temu zaradzić. Zło nie leżało w charakterze

włościanina, w braku miłości ojczyzny. Przyczyny były głębsze, leżały w owej długiej niewoli chłopskiej. Chłop wiedział, że, jeśli dzierżawy nie odrobi w czasie, będzie pozbawiony gruntu i dachu nad głową, a żona i dzieci z gospodarstwem i pracą na roli pana sami sobie nie poradzą. Rzucił więc naostrzoną kosę i może z żalem częstokroć powracał do domu.

Kościuszko znał i rozumiał położenie chłopca polskiego. Nie rzucał nań obelgi, że tchórzem jest i zdrajcą, który szczęście domu rodzinnego przekłada nad wolność kraju. Wszak włościanin od niedawna dowiedział się, że jest obywatelem tego kraju i nie znał jeszcze znaczenia walk w obronie całości ojczyzny.

Zaprzagnął więc Kościuszko dać mu to do poznania, a troskę o dzieci, żonę i dom jego rodziny powierzyć całej ojczyźnie.

Już od początku powstania namawiał on i prosił dziedziców wiosek, z których włościanie do niego przybyli, by zmniejszyli im dni pańszczyzny, a nad domem i rodziną rozciągnęli opiekę. Wielu dziedziców postąpiło według zleceń Naczelnika.

Dziedzic Rzędowic, skąd Bartosz Głowacki pochodził, uwolnił jego żonę i dzieci od wszelkich powinności dworskich i darował mu na „wieczne czasy“ jego zagrodę.

Były to jednak wyjątki tylko. Kościuszko pomyślał teraz o tem, by każdy włościanin, udający się na wojnę, mógł być spokojny o los rodziny swej i domu.

UNIWERSAŁ POŁANIECKI

Wojsko Kościuszki stało obozem w ziemi krakowskiej. W dniu 2 maja w obozie pod Winiarami (niedaleko od Nowego Korczyna) wydał Naczelnik pierwsze pismo w sprawie chłopskiej.

Był to uniwersał (rozkaz, który miał być wszystkim w kraju odczytany) do dziedziców, dzierżawców i rząd-
ców, żeby rekrutowi przyznać ulgi, rodzinie jego ujmu-
jąc choć jeden dzień pańszczyzny w tygodniu. Polecał
też, by w razie możliwości darowywać więcej dni robo-
czych. W miejscowościach, gdzie wróg się zbliża i wo-
bec grożącego niebezpieczeństwa powołani są wszyscy
pod broń, dwór powinien mieć jak najtroskliwsze stara-
nie o „pozostałych wdowach, kobietach, żonach i dzie-
ciach obrońców wspólnej Ojczyzny“.

Była to pierwsza odezwa Kościuszki do społeczeń-
stwa w obronie chłopów polskiego. Choć nie była wyraź-
nym „nakazem“, ale dopiero „życzeniem“ Naczelnika,
przekonała już jednak chłopów, że Kościuszko o jego doli
ustawicznie pamięta i na polepszeniu jej buduje moż-
ność zwyciężenia wroga. Kościuszko pierwszy w Polsce
zrozumiał i odczuł, że szczęście, rozwój i obywatelskość
chłopów zdobędą ojczyźnie wolność.

Na nieszczęście, ten pierwszy uniwersał nie odniósł
pożądanego skutku. Panowie nie zważali na zlecenie Ko-
ściuszki i z dniem każdym napływało do Naczelnika co-
raz więcej skarg na ucisk i samowolę dziedzica.

Postanowił więc Naczelnik przypomnieć krajowi ów
czwarty punkt konstytucji 3 maja, oddający włościan
pod opiekę rządu i zabezpieczający przed samowolą pana.

Prawo tamto nie było już dostateczne. Kościuszko
sam to rozumiał, wolałby wszystkich chłopów uwolnić
i nadać im prawa, równe prawom szlachty. Niestety, te-
go nie mógł dokonać. Prawa w Polsce ustanawiał sejm
cały i nawet Najwyższemu Naczelnikowi zmieniać ich
nie było wolno. Kościuszko zaś pragnął pozostać wier-
nym konstytucji, którą kochał i której zaprzysiągł. Po-
stanowił więc prawo o włościanach, zawarte w konsty-
tucji 3 maja, a istniejące tylko na papierze, ożywić, wy-
raźniej określić i w czyn wprowadzić.

A potrafił tego tak świetnie dokonać, że to, co było dotąd mglistą obietnicą i projektem, stało się żywym słowem, głęboko sięgającym w najniższe warstwy narodu.

Przyjechali już wtedy z zagranicy do obozu Kościuski Ignacy Potocki i ks. Hugo Kollataj, którzy w swoim czasie układali konstytucję 3 maja. Oni to pomogli mu w wykonaniu zamiaru.

W dniu 7 maja w obozie pod Połańcem wydany został „Manifest Połaniecki“, ważny dla kraju całego, wszystkich jego ziem i najdalszych krańców, a omawiający wszystkie sprawy, dotyczące doli chłopca.

Tytuł jego był „Uniwersał, zarządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości“.

Całemu ludowi ogłoszone było czternaście poniższych punktów:

1) „Lud podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego“.

Na początku więc powtarzał Kościuszek to, co było wspomniane w ustawach konstytucji 3 maja. Zaczynał manifest temi samemi słowy, jakby chciał zaznaczyć, że tylko z konstytucji tej będzie czerpał treść i wskazówki.

2) „Osoba wszelka włościanina jest wolna i wolno mu przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne, oraz podatki krajowe opłacił“.

Było to jedno z najważniejszych praw. Po raz pierwszy uznano tu chłopca za zupełnie wolnego człowieka i mogącego dowolnie rozporządzać swoją osobą. Przed Kościuszką, nawet za Sejmu Wielkiego przenoszenie się chłopca było dozwolone tylko za zgodą jego dziedzica. Pierwszy Naczelnik zrozumiał, czem prawo to stać się

może dla tych, co przed srogością pana uciekli, szukając na odległej ziemi przytułku.

Prawo to odrazu nadawało chłopu większą niezależność i swobodę przy zawieraniu umowy z dziedzicem. Gdy mu się jakaś rzecz w umowie nie podobała, mógł ją zerwać i przenieść się gdzie indziej. Nie było to jeszcze zniesieniem poddaństwa. Chłop miał zawsze nad sobą pana, od którego zależał, ale mógł już tego pana zmieniać i wchodzić z nim w układy“.

3) „Lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robił dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu. Który robił 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu dni być opuszczone pojedynczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcji, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni“.

Sprawa pańszczyzny była poruszona szczegółowo. Zmniejszenie dni roboczych pozwalało chłopom zająć się pieczołowiciej swoją rolą. Dotyczyło ono wszystkich włościan, nie tylko tych, co udawali się do obozu Kościuszki. Wobec częstego zniszczenia gospodarstw drobnych gospodarzy, wskutek ciężkich losów wojennych, było to prawdziwym dobrodziejstwem. Ulga ta nie dotyczyła tylko samej osoby włościanina, ale i całej jego rodziny. W wielu wypadkach bowiem dziedzic żądał, by chłop odrabiał pańszczyznę „we dwoje“, t. j. z żoną, czy z kimś z rodziny. Kościuszko pamiętał o tem i zastrzegł w uniwersale ulgi dla rodziny włościańskiej.

4) „Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem

bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny“.

Punkt ten dotyczy już gospodarstw rekrutów kościuszkowskich. Nie tylko więc ulżenie w robociznach i darowanie ich (punkty dalsze) miało zabezpieczyć gospodarstwo rolnika przed zastojem i zniszczeniem, ale i opieka dworu i wiejskiej gromady. Ziemia i rodzina żołnierza stawała się własnością ojczyzny, a najbliżsi sąsiedzi obowiązani byli dbać o nią.

5) „Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu“.

Grunt chłopą był własnością dziedzica, odstąpioną na prawie wieczystej dzierżawy. Spłatą tej dzierżawy było odrabianie pańszczyzny na roli dziedzica. Z chwilą, gdy chłop wyruszał na wojnę, mógł dziedzic dzierżawę uważać za naruszoną i rodzinę jego wyrzucić z roli dzierżawionej. Prawo, zakazujące „wyciągania“ pańszczyzny od tych, co na wojnę się udali, zabezpieczało właśnie rolę, chatę i rodzinę żołnierza. Dziedzic nie miał już prawa o nieodrobioną pańszczyznę się upominać. Powróciwszy z wojny, zastawał chłop dobytek swój cały nienaruszony, a rodzinę, gospodarującą na roli.

6) „Własność posiadanego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanimi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjętą (chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkiem swym zadosyć nie czyni“).

Prawo to pozostawało w związku z poprzedniem, ale rozciągało się nie tylko na włościan — ochotników i żołnierzy, ale i na całą pozostałą ludność.

Dziedzicowi nie wolno było wyrzucać włościanina z dzierżawionego gruntu. Stawał się więc chłop prawie

właścicielem tego gruntu, obowiązany tylko do ponoszenia pewnych ciężarów.

Naturalnie, że mogło to być przez różnych włościan źle i ze szkodą dla dziedzica rozumiane. Zastrzegł więc Naczelnik, że w wyjątkowych razach, gdy są dowody na to, że chłop nie wypełnia podjętych obowiązków, może dziedzic, przedłożywszy swoją sprawę dozorcóm miejscowym (punkty dalsze), odebrać grunt, nadany chłopu. Nie można było działać tylko na korzyść jednej warstwy włościańskiej. Należało pamiętać, że wszyscy ludzie są braćmi i synami jednej Matki-Ojczyzny. Żaden przywilej, żadna ulga dla jednych nie powinna być ustanowiona ze szkodą innych obywateli.

Pamiętał o tem Naczelnik, który zawsze przestrzegał zasady równości.

7) „Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisję stawiony i do sądu kryminalnego oddany“.

Znał dobrze Kościuszek owe krwawe plamy, ciężące na sumieniu ekonomów, komisarzy i innych, którzy dozorowali pracy ludu z batem w rękę i, jak z niewolnikami, z nimi się obchodzili.

Przed uciskiem prawnym, ciężką dolą, nędzą i głodem zabezpieczyć mogły rozkazy Naczelnika, ale przed katowaniem i biciem tylko groźba sądu i kary.

Naczelnik, łagodny i dobry z natury, nie wahał się zagrozić więzieniem i karą, gdy chodziło o lud wiejski.

Prawo to dotyczyło nie samego tylko obchodzenia się z ludem, ale i nie pilnowania przepisów Uniwersału, ściągania nadmiernej pańszczyzny, prześladowania ludzi, nieodrabiających jej z powodu udania się na wojnę, i innych.

Kościuszek wystąpił tu po raz pierwszy, jako władca, który nie tylko nagradza i podnosi, ale i karze za złe

czynny, broniąc tem nietykalności wydanych przez siebie praw.

8) „Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą“.

Było to śmiałe i stanowcze wystąpienie przeciwko tym, którzy na mocy prawie tysiącoletnich praw dzierżyli władzę nad ludem i nie pozwalali nikomu wglądać w sprawy swojej wsi. Naczelnik przekreślił tem zdaniem całe wyobrażenie szlachcica o władzy swej i panowaniu nad chłopem. Niedosyć, że dał już włościanom prawo swobody poruszania się, ulgę w robociznach: teraz zagroził dziedzicom, że za niewykonywanie jego zleceń mogą być karani.

Było to już prawie zupełne ochronienie chłopca od ucisku i krzywdy.

9) „Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie odbywać pozostałe dni pańszczyzny, powierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworowi za przyzwoitą zapłatą“.

Jak dobre i zdrowe ziarno, rzucane na różną ziemię, niejednakie plony wydaje, tak słowa Kościuszki padać często mogły na lud ciemny, żyjący w nędzy i nienawiści do panów za niewolę swoją. Ulgi i prawa, nadane przez Naczelnika, stać się mogły dla nich ułatwieniem do zaniebdywania roli pana. Tłumaczył się Kościuszko, że ulgi są nadane ze względu na dobro całej ojczyzny i kto rolę ojczystą, tak swoją, jak dziedzica zaniebduje, działa na szkodę i zgubę ojczyzny.

Aby pola pańskie nie stały odlogiem, wskutek zmniejszenia się dni pańszczyzny, powinien chłop umówić się z dziedzicem o zapłatę i pole jego uprawić.

Wzajemna miłość i pomoc, sobie okazywana, zapewnią Polsce szczęście i bogactwo.

10) „Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisje Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacji, województwa, albo ziemie, lub powiaty swoje, na dozory tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorum nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacja być mogła“.

Wiedział Kościuszko, że niczem są wszystkie pisane prawa, jeśli ich zaraz w czyn się nie wprowadza. Dla dopilnowania też wszystkich wydanych przez siebie rozporządzeń przywrócił Komisje Porządkowe. Było to dalszem wypełnianiem wskazań konstytucji 3 maja, wprowadzeniem w życie tego, co dotąd było tylko planem.

11) „W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który z włożonych na siebie obowiązków w organizacji Komisyj Porządkowych będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie: rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisji Porządkowej je odsyłać“.

Dozorcy owi przypominają „patronów ludzi ubogich“, naznaczonych już dawniej przez króla Stanisława Augusta, ale inną jest ich rola i znaczenie.

Tamci byli tylko opiekunami w dobrach królewskich, naznaczonymi dla ludu. Mogli wysłuchiwać skarg ludu i prosić o ulżenie jego doli zarządców majątku, starostów, ale nie mieli władzy. Wszystko było tam tylko na-

daniem, dozwoleństwem i łaską. Dozorcy opierać się już mogli na manifestację polanieckim i na mocy prawa bronić wieśniaka, czy dziedzica.

Mieli oni prawo rozstrzygać wszelkie spory. Znając zaś lud i panów danej okolicy, mogli wydawać sądy sprawiedliwe. Zaznaczył też Naczelnik, by na dozorców byli wybierani ludzie „zdatni i poczciwi“, a więc musiało mu zależeć na tem, by dozorcy byli czułymi opiekunami i sprawiedliwymi sędziami ludu.

12) „Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwozili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisje Porządkowe w swoich województwach i powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkazą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisje Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytając i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisji będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać“.

Wsie polskie roily się wówczas od takich włóczęgów, którzy niezmiernie byli niebezpieczni, gdyż częstokroć Moskale wysyłali ich na zwiady. Zdarzało się też czasami, że ludzie ci, przez Moskali może namówieni, podburzali lud przeciwko nowej władzy polskiej. Inni znowu, niby Kościuszki postanowienia o ulgach w robociznie tłumacząc, namawiali, by lud nie pracował, a zamiast przeciwko Moskalom przeciw panom i dziedzicom wystąpił.

Wypadki te nie były częste i nie wywołały żadnych poważniejszych zajść. W każdym razie należało na

wszelki wypadek zapobiec zaburzeniom, jakie mogłyby powstać.

13) „Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni, że, pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że, pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma“.

Jedynem miejscem, gdzie lud ponad poziom „poddanego“ się wznosił przez wieki całe, był kościół. Tam jedynie zwracano ludowi uwagę na duszę jego i pieczę około niej. Dobry i patrijotyczny ksiądz nie omieszkiał uświadamiać ludu o dziejach ojczystych. Z ambony płynęło wówczas jedyne słowo, które w chłopie widziało obywatela i Polaka. Naturalnie, zależało to od wsi i księdza, ale w każdej wsi ksiądz zajmować się musiał z konieczności dolą chłopą, będąc naocznym świadkiem jego nędzy, pracy i ucisku. Chłop zaś w dobrym księdzu widział jedyną swą ucieczkę i pociechę.

Do sere też duchownych kołatał Kościuszko o opiekę nad ludem i pomoc w przeprowadzeniu praw swoich. Dozorcy Komisji Porządkowej stać się mieli opiekunami spraw chłopskich, a duchowni nauczycielami i kierownikami ich duszy.

Ich staraniom powierzona była piecza nad tem, by lud zrozumiał, co z rąk rządu polskiego otrzymuje i by uzyskanych swobód umiał używać dla szczęścia kraju.

Nie zaniedbał więc Kościuszko żadnej strony życia chłopskiego. Znał położenie i potrzeby tego ludu, umiał je wszystkie zaspokoić.

14) „Duchowni obojga obrządków niniejsze rozporządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisje Porządkowe z grona swego lub obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafjach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej szczerą ochotą w jej obronie wyplacili się“.

Droga, jaką miała „dobra nowina“ zstąpić między lud, była przez Naczelnika dokładnie określona.

I znowu ów nauczyciel i opiekun—ksiądz miał ją głosić z ambony, jako wieść radosną, wiodącą ku odkupieniu świata. Nie tylko od odczytania manifestu, ale i od wytłumaczenia go zależało, czem on dla chłopów się stanie. Oprócz księdza wyznaczył jeszcze Kościuszko wysłańców Komisji, wybranych „wśród gorliwych obywateli“, których zadaniem być miało roznosić owe wieści z wytłumaczeniem. Chciał widzieć w nich Kościuszko owych pierwszych starszych braci, co ukazują młodszym alfabet, czytać ich ucząc. Ci mieli uczyć włościan owej prawdziwej, żywej miłości Ojczyzny, która każe w najdrobniejszą pracę wkładać uczucie i pewność, że wykonywa się ją dla dobra Ojczyzny.

Tłumaczył więc, że praca na roli swojej, czy dziedzica, jest dla chłopca spłacaniem długu ojczyźnie. Na czas wojny Naczelnik polecił skłaniać, by wzamian za okazaną im miłość macierzyńską Ojczyzny pośpieszyli ochocho Jej na pomoc.

Pragnął Kościuszko, by włościanie nie jemu, lecz Ojczyźnie płacili wdzięcznością. Z pełną godności i szlachetności skromnością przemilczał, że to on był tym, który podniósł włościan na stanowisko obywateli kraju i rozjaśnił ich dołę.

Manifest polaniecki był wydany na czas wojny, ale

można było przewidywać, że i w czasie pokoju się utrzyma. Był on dla wszystkich pokrzepieniem. Chłopom zabezpieczał byt i opiekę prawną, dziedziców uspokajał, że Kościuszko nie dąży do podburzenia ludu i szanuje prawa wszystkich obywateli.

Rozbiegła się wieść o manifeście szeroko po kraju. Wszystko, co zdziałali chłopci dla powstania, jemu przypisać należy. Jeżeli zaś nie zdziałali tyle, by, wedle słów manifestu, „szczerą ochotą w jej obronie się wyplacić“, to nie wina Kościuszki i manifestu, ale ciężkiego przebiegu wojny, który uniemożliwiał szersze i głębsze poruszenie ludu.

Pierwszą ziemią, którą poruszył manifest Kościuszki, była ziemia krakowska. Wspomniane już było, że poszło z niej do powstania ogółem 9 tysięcy włościan. Z tych część największą należy zawdzięczać Uniwersałowi Połanieckiemu.

Szczególną gorliwość ludu krakowskiego należy przypisać temu, że bliski był wypadkom wojennym, że sły­szał przysięgę Naczelnika, znał go osobiście.

Do sąsiedniej ziemi sandomierskiej też szybko zanesione zostały słowa uniwersału. Tam jednak położenie było bardzo ciężkie. W całym okresie, od Raclawic począwszy, aż po koniec maja uwijały się po ziemi sandomiersko-radomskiej wojska i patrole rosyjskie. Ciągłe ich przemarsze, kwaterunki i potyczki drobne, ale ustawicznie staczane, uniemożliwiały prawie zupełnie rozszerzanie i ogłaszanie manifestu. Wieść o nim jednak dotarła tu, przenoszona z ust do ust, a choć niedokładna była, jednak tem bardziej tajemnicza i głębokie wzbudzająca nadzieje. Zebrano i tam jednak grono kosynierów, którzy z rozkazu Kościuszki niepokoili Moskali.

Dn. 11 maja dwaj dziedzice wsi Piastowa i Jedlińska przyprowadzili sami do Radomia setkę uzbrojonych ko-

synierów i obsadzili nimi miasto. Włościanie pilnowali w całej ziemi przepraw i dróg. Cały bataljon „grenadierów sandomierskich“ ruszył ku Kościuszcze. Dziedzic Zgliczyński ze Stężyc wystawił swoim kosztem pułk konny, z 800 włościan złożony. Dała więc i ziemia sandomierska dowody ofiarności i miłości Ojczyzny.

Ziemia lubelska od samego początku powstania okazała wiele gorliwości. Już w początku kwietnia zbierały się gromady kosynierów i niepokoiły przechodzące wojska rosyjskie.

Komisja Porządkowa w dniu 18 maja wydała rozkaz do wszystkich dziedziców i rządców, by wysyłali zbrojne oddziały włościan pod Krasnystaw. Na postojach stało 100 fur, by przewozić rekruta dalej. Zebrało się kilka tysięcy włościan, którzy przeszkodzili Moskałom w przeprawie przez Wisłę. Ochotnicy ci stali narazie w Lubelskiem i dopiero później przyłączyła się część kosynierów do Kościuszki pod nazwą „grenadierów lubelskich“.

M a z o w s z e nie pozostawało w tyle za innymi dzielnicami. W dniu 1 maja przyłącza się do pułku Hauma na 200 włościan na ochotnika. W Warszawie mówiono, że „poczciwi wieśniacy z wsi pobliskich już przeszło 100 jeńców rosyjskich przywieźli“. Wieśniacy z pod Czerska, udając się na ochotnika, do wojska przywieźli z sobą dwie zdobyte po drodze armaty. Ziemia liwska dała 1000 ludzi do powstania.

Dzielnie zaznaczyli się też Kurpiowie, którzy pomimo stojących tam wojsk pruskich świadczyli usługi powstaniu. Czterej włościanie Piaścińscy zachowali polską armatkę, nie chcieli jej wydać za 100 talarów, ofiarowanych im, a oddali ją natychmiast na widok wkraczających wojsk polskich. Kościuszko darował im w nagrodę 50 dukatów.

Całe Mazowsze przysporzyło powstaniu kilka tysięcy

ochotnika włościańskiego, który walczył bądź w obronie danej okolicy, bądź zaciągał się do regularnego wojska Kościuszki.

Na Podlasiu dwie zebrane parafje uderzyły na przechodzące wojska, ale poniosły ciężką porażkę pod Rajgrodem i były rozgromione doszczętnie. Powołanie włościan z ziemi siedleckiej i łukowskiej dało około 10 tysięcy żołnierza.

Powstanie Wielkopolski i udział w niem chłopów przypada na późniejsze miesiące.

Litwa ruszyła się bardzo wcześnie. Już w maju siła zbrojna Litwy wynosiła 8.000 żołnierza, w czem regularnego żołnierza zaledwie 1 tysiąc, reszta to ochotnicy z kosami i pikami. Szczególnie odznaczyła się owa znana wieś Pawłów, gdzie chłopci dawno cieszyli się wolnością. Włościanie sami usypali okopy i parokrotnie odpędzali kozaków. Utworzono kilka regimentów, złożonych w części lub zupełnie z kosynierów.

Takie przyniosły owoce słowa Kościuszki do ludu wiejskiego. Było to mało, jeżeli się zważy potrzeby wojny i siły rosyjskie, ale jakże wiele w porównaniu z tem, do czego chłop był zdolny przed Kościuszką. Czyż dawniej ruszyłyby chłop z kosą walczyć o ojczyznę, gdy nie znał jej jeszcze i nie mógł kochać?

To, że wogóle do walki się udał, to, że narówni z innymi obywatelami kraju życie swe poświęcił ojczyźnie, to zasługą jest wyłączną Naczelnika Kościuszki.

DALSZY PRZEBIEG POWSTANIA

Do obozu pod Połańcem ściągały coraz nowe grupy ochotników. Przebijały się do Kościuszki, nieraz na ogromne narażając się niebezpieczeństwa, oddziały wojska polskiego z dalszych stron. Były to już pułki wycwi-

czone, znane Kościuszcze z wojny 1792 roku i z tych czasów, gdy był ich komendantem w niepodległej Polsce.

Odparto zwycięsko dwa napady rosyjskie na Połaniec w dniu 12 i 17 maja. Siły Kościuszki wynosiły w owym czasie koło 15 tysięcy żołnierza, w czem koło 6 tysięcy włościan ochotników. Byli oni przydzieleni do pułków piechoty linjowej (około 4 tysięcy), a ochotnicy krakowscy i sandomierscy tworzyli dwa osobne regimenty: regiment grenadjerów krakowskich i regiment grenadjerów sandomierskich, każdy liczący około 1000 ludzi.

Z wojskiem tem zamierzał Kościuszko ruszyć do Warszawy. Od dnia 24 maja zorganizowano tam Radę Najwyższą Narodową, która rządziła krajem, i którą należało wesprzeć radą i pomocą.

Na drodze do Warszawy stały jednak wojska rosyjskie i należało je wyminąć lub rozbić. Do tej pory walczone tylko z Moskalami i nie wiedziano wcale, jak się wobec wojny zachowają inne mocarstwa rozbiornicze. Austrija zachowywała się obojętnie, nie przeszkadzając w zbrojeniach i przyłączaniu się do powstania swych poddanych, ale przecięła wszelką komunikację Polski ze światem, zatrzymując wszystkie listy i odezwy, wysyłane przez Kościuszkę do państw obcych.

Groźniejsze, bo bardzo niewyraźne, było stanowisko Prus. Zachowywali się oni niby obojętnie. Wysłannicy ich nie uciekli z Moskalami z Warszawy. Wojna z Prusami wypowiedziana nie była dotąd i można było przypuszczać, że się jej uniknie.

W tej nadziei po drodze do Warszawy zboczył Kościuszko z wojskiem na zachód, nad samą granicę pruską, gdzie pod wieś Szczekociny nadciągała dywizja rosyjska. Polacy zdążyli na pozycję przed nocą w dniu 5 czerwca. Zajęto wzgórze wyniosłe, a wojska rosyjskie zajęły niższe, przeciwległe.

Sily polskie wynosiły 14.500 żołnierza i 24 armaty, rosyjskie zaledwie 10 tysięcy, choć 60 armat. Polacy pewni byli zwycięstwa i z niecierpliwością oczekiwali bitwy.

Zajaśniał ranek nad doliną, mającą być świadkiem krwawego boju.

Rozstawione wojsko przypatrywało się z niecierpliwością wysuwającym się z za wzgórza pobliskiego zastępom wroga.

Około godz. 9 rano coraz liczniejsze szeregi Moskali zaczęły spływać ze wzgórza. Na prawem skrzydle poruszały się kolumny rosyjskiego wojska, na lewym jednak spostrzeżono niebawem broń i mundury odmienne. Po krótkim czasie nie było już wątpliwości. To król Fryderyk Wilhelm II, wraz z 18 tysiącami wojska pruskiego i 64 armatami nadażył Moskałom na pomoc.

Była to straszliwa niespodzianka dla Polaków. Położenie, zapowiadające się naprzód świetnie i wzbudzające pewność zwycięstwa, zmieniło się w ciągu nocy jednej. Naprzeciw wojsk polskich stała prawie dwukrotnie przeważająca siła. Za późno było się cofać, trzeba było przyjąć bitwę.

Zagrzmiały najpierw działa polskie na lewym skrzydle, siejąc śmierć i zniszczenie w szeregach pruskich. Na prawo gwałtowny atak kozaków odrzucił na paręset kroków kawalerję polską. Mimo silnego armatniego ognia posuwać się zaczęli szybko Prusacy ku lewemu polskiemu skrzydłu, usiłując je zająć z lewej strony, obchodząc zboczem góry. Jednocześnie wypierali stąd wojsko na szczyt wzgórza, ścigając je 5 szwadronami dragonów. Ruch ten złamał linję polską i naprężony łuk obronny zagiął się gwałtownie z lewej strony.

Tymczasem z prawej strony Kościuszek nakazał atak na piechotę pruską, który powiodł się znakomicie i posunął linję naszej piechoty na paręset kroków naprzód.

Widząc to, Prusacy wysłali na pomoc kilka szwadronów kawalerji i łącznie z 14 szwadronami rosyjskiemi w gwałtownem natarciu uderzyli na Polaków.

Wtedy Kościuszko cofnął gwałtownie piechotę polską z pierwszej linii bojowej do rezerwy, a na miejsce jej wysłał kosynierów, dotąd stojących w rezerwie. Pomni racławickiej chwały nie zawiedli włościanie Naczelnika. Uderzyli z taką zaciekłością, że zmieszali szyki piechoty pruskiej i zagwoździli im armaty. Sam król pruski wziął udział w obronie przeciw ich atakowi. Na nieszczęście jednak w zamieszaniu bitewnem poległ bohaterską śmiercią Bartosz Głowacki, czas cały walcząc na czele oddziału.

W tejże chwili padł ranny gen. Grochowski i kilku innych. Kościuszko otrzymał lekką ranę. Rozchodzi się wieść, że zabity. I choć on sam wysuwał się ciągle przed szeregi, by pokazaniem się swem dodać im odwagi i męstwa, było już za późno, niestety! Szerzy się popłoch, a niebawem na prawem skrzydle ukazują się świeże rezerwy rosyjskie, na lewem Prusacy zachodzą prawie tyły.

Należy się cofnąć. W szybkim odwrócie cofają się wojska polskie przez las. Oslania odwrót konnica pod Sanguzką, do ostatka stojąc, jak mur, pod ogniem nieprzyjacielskim i nie dopuszczając do pościgu.

Na szczęście, długa walka przerzedziła i osłabiła wrogie szeregi tak, że nie są one zdolne postępować za uciekającymi. Wojska polskie tymczasem wycofywały się w kierunku Warszawy. Straty polskie wynosiły tysiąc kilkuset zabitych, rannych i jeńców i osiem dział straconych.

Po szczekocińskiej klęsce mógł być dumny jednak z siebie chłop polski. Zadanie, powierzone mu przez Naczelnika, wypełnił, w boju się nie załamał i pokazał wrogom, że choć Polak zginąć może, ale ginie walecznie.

Ciągnęły szeregi Kościuszki powolnym marszem ku Warszawie.

A za nimi, jak kruki żałobne, biegły smutne wieści.

W dwa dni po Szczekocinach przegrał gen. Zajączek bitwę pod Chełmem w Lubelskiem. Walczyło tam też 2 tysiące włościan-kosynierów i złożyło liczne dowody męstwa. Ziemia lubelska jednak po przegranej wydana została na łup Moskałom i nieliczne tylko zastępy włościan podążyły z Zajączkiem ku Kościuszcze.

15 czerwca, jak grom, uderza w cofające się szeregi kościuszkowskich żołnierzy wieść o zajęciu Krakowa przez Prusaków. Bez obrony, bez jednego wystrzału oddano prastarą stolicę i kolebkę powstania w ręce wroga. Nie przez zdradę, ani przekupstwo stracono Kraków, ale przez niezrozumienie stanowiska Prusaków.

Ciężka gorycz napełniła duszę wodza i żołnierzy. Ten Kraków, który witał ich radosnych przed dwoma miesiącami, wydany teraz na łup nieprzyjacielowi! Kraków, w którym Naczelnik narodowi składał przysięgę, Kraków, najhojniejszy dla powstania, upadł. Iluż to kosynierów zostawiło swe rodziny pod murami miasta! Każdemu wieśniakowi najmilszym z miast jest Kraków, prastara stolica Piastów i Jagiellonów. Znają ją sami lub z baśni i opowiadań starych. Łatwiej im było ruszać w bój, gdy czuli za sobą te gmachy i mury w słońcu kąpane; lud serdeczny i gościnnie, jak dom rodzinny, w oddali tęskniący. Niepewność jutra i losu przejmuje szeregi. Ziemia zda się z pod nóg usuwać...

Idą w letnie, upalne dni dalej ku Warszawie. Nie dane jej było witać ich, jak Krakowowi, triumfatorami z pod Raławic.

Gdy przybyli w jasny, czerwcowy poranek, wyległa Warszawa na ulice, by ich powitać. Przyjęci byli serdecznie, gościnnie, choć już bez owych uniesień radości. Żołnierze szli, pyłem okryci, szerniali w trudach wojen-

nych. W Warszawie mieli znaleźć chwilowy odpoczynek i wytchnienie. Tutaj napotkano inne wojska polskie, walczące w rewolucji warszawskiej i w ziemi lubelskiej. Zeszli się tu żołnierze ze wszystkich krańców kraju, by opowiedzieć sobie o przebytych trudach i sposobie się do nowej wspólnej walki.

Nadciągały już kilku drogami na Warszawę wojska pruskie i rosyjskie. Po kilku uprzednich utarczkach z wrogiem w okolicach Warszawy zamknęło się wojsko polskie w dawniej przygotowanych już obwarowaniach miasta.

Wojska pruskie i moskiewskie, liczące razem 41 tysięcy piechoty i jazdy i 235 dział, stanęły 13 lipca pod murami Warszawy i opasały ją żelaznym pierścieniem aż po Wisłę, po jej lewym brzegu. Prusacy zajęli linię od Woli po Mokotów, Moskale resztę. Przeciw tym siłom wroga mógł wystawić Kościuszko 26 tysięcy żołnierza, w czym 10 tysięcy nieregularnego z mieszczan i świeżo zaciągniętych włościan. Dział było około 200. Miasto umocnione było warownymi szancami i nasypami, dzięki zdolnościom Naczelnika, a pracowitości i poświęceniu ludu warszawskiego, który pracował sam na okopach.

Szańce wyciągnięte były wzdłuż całej Warszawy. Komendę nad Mokotowem objął najpierw Dąbrowski, potem sam Kościuszko; na Czystem — gen. Zajączek, na Woli, Powązkach — gen. Mokronowski i ks. Poniatowski, potem — Dąbrowski. Kosynierzy krakowscy i sandomierscy znaleźli się w obozie Kościuszki pod Mokotowem.

Walki rozpoczęły się dnia 27 lipca szturmem Prusa-

ków na Wolę. Atak ich jednak nie powiódł się i musieli rozpocząć regularne oblężenie.

Przez cały miesiąc toczyły się walki ze zmiennem szczęściem, które przeważnie jednak sprzyjało Polakom, szczególnie przy dalszych wycieczkach za miasto.

Dnia 26 sierpnia przypuścili Prusacy gwałtowny atak na Powązki i Marymont. Napad był niespodziewany i dano się zaskoczyć. Kolumny pruskie uderzyły na sennych żołnierzy. Niebawem Wawrzyszew i Szwedzkie Góry znalazły się w rękach wroga. Odwaga i poświęcenie ks. Józefa Poniatowskiego nie zdołały zapobiec nieszczęściu. Wkońcu powalony z konia, rozchorował się on i powrócił do miasta. Miejsce jego zajął Dąbrowski. Niebawem nadszedł z pomocą Kościuszko. Na czele kosynierów i mieszczan warszawskich sam poprowadził atak na wroga i odparł go we wszystkich punktach.

31 sierpnia odebrano Prusakom wszystkie utracone pozycje. Nazajutrz nadbiegła do Prusaków wieść, że na tyłach ich wojsk wybuchło powstanie wielkopolskie. Zaczęli zbierać się do odwrotu.

W dniu 6 września Warszawa została uwolniona od wroga. Prusacy odstąpili w stronę Raszyna, Rosjanie—do Piaseczna.

Zwycięstwo większe było, niż raclawickie. I przez to ważniejsze, że wydobywało Polskę z ciężkiego położenia. Otucha wstąpiła w serca żołnierzy. Rozjaśnionemi oczami spoglądali na swego wodza, którego pocieszyli męstwem swem po ostatnich klęskach.

Odstąpił nieprzyjaciel od miasta. Warszawa odechnęła, a Naczelnik mógł pomyśleć o poparciu powstania w innych dzielnicach Polski: Wielkopolsce i na Litwie.

Wielkopolanie uratowali Warszawę od przewlekłego oblężenia.

Stara dzielnica polska długo milczała, nasłuchując odgłosów walk Kościuszki. Gdyby się tam wcześniej ruszono, nie byłoby może szczekocińskiej klęski. Fryderyk Wilhelm II musiałby pilnować swojego zaboru i nie byłby pośpieszył Moskałom z pomocą. Ale trudno wymagać, by przy ówczesnych przeszkodach w porozumiewaniu się mogła ziemia wielkopolska zbroić się potajemnie a w łączności z Naczelnikiem, tem bardziej, że wojna z Prusami nie była wypowiedziana. Nie mógł więc Kościuszko nakłaniać Wielkopolan do podjęcia narazie walki, nie chcąc ściągać przeciw swym szczupłym siłom drugiego wroga. Po Szczekocinach należało jak najprędzej przystąpić do boju.

Już około 21 — 22 sierpnia ruszyła się Wielkopolska. Włóścianie i tu wzięli znaczny udział w walkach. Sieradzanie z 25 dymów (chat) dawali jednego konnego rekruta, z 5 dymów pieszego „bardzo śpiesznie i z chęcią“. Za nimi poszły pozostałe dzielnice Wielkopolski i inne należące do zaboru pruskiego.

Pierwszym czynem wojennym był napad na Włocławek, opanowanie go i zatopienie transportu, idącego dla wojska pruskiego pod Warszawę, prócz tego staczano ciągle drobne, a zwycięskie utarczki z oddziałami pruskiemi. Zaniepokoiło to Fryderyka Wilhelma II. Odstąpił od oblężenia Warszawy, a już w dniu 29 sierpnia wysłał na Wielkopolskę okrutnego grabieżcę i mordercę, pułkownika Szekelego i generała Schwerina z silnemi oddziałami.

Gdy ci się zjawili na terenie walki, paląc dwory i wsie, zdawało się, że ruchawka kosynierów i szlachty-ochotników skończy się klęską.

Po skończonem oblężeniu Warszawy, w połowie września, wysłał Kościuszko dla poparcia powstania wielkopolskiego bohatera ostatnich walk, Henryka Dąbrowskiego.

Miał ze sobą Dąbrowski 3 tysiące żołnierza, młodego, ochotniczego, źle uzbrojonego, który przebył świeżo walki warszawskie. Zaraz w pierwszych dniach przyłączyło się do niego 5 tysięcy Wielkopolan-ochotników ze szlachty i włościan. W szybkich i śmiałych ruchach znosił Dąbrowski drobne oddziały pruskie. Całą prawie ziemię wielkopolską ogarnął płomień powstania. Unikał wódz znaczniejszych walk, gdzie ulecby musiał wobec przeważających sił wroga, a gonił i prześladował mniejsze oddziały.

Największy triumf przyniosło powstańcom Wielkopolski zajęcie m. Bydgoszczy. Przy śmiałym ataku na miasto szczególnie się odznaczyli kosynierzy wielkopolscy, co zaświadczył sam Dąbrowski w sprawozdaniu do „Gazety Rządowej“ warszawskiej. W Bydgoszczy ujęto, jako rannego i jeńca pułkownika Szekelego.

Powstanie szerzyło się coraz bardziej i, gdyby nie nowe klęski w innych stronach, byłaby stąd wyszła silna armja dla poparcia Kościuszki.

Na Litwie działo się źle. Nowe korpusy rosyjskie weszły tu pod Repinem i Derfeldenem dla ponownego zawładnięcia krajem. Wysłany przez Kościuszkę na kierownika litewskiego powstania Wielhorski nie odznaczał się ani przymiotami charakteru, ani talentem wojskowym. Męstwem poszczególnych pułków (w znacznej ilości z chłopów złożonych) i niższych dowódców osiągnięto kilka większych zwycięstw. Obroniono bohatercko Wilno, w dniach 19 i 20 lipca napadnięte przez Rosjan, gdzie mimo szczupłych sił powstańców (2 tysiące żołnierzy i mieszczan), dzięki męstwu Jerzego i Stefana Grabowskich Moskale zmuszeni byli do odwrotu.

Niechęć i nieufność do Wielhorskiego zmusiła Kościuszkę do odebrania mu komendy i powierzenia jej generałowi Mokronowskiemu. Do pomocy dodani mu byli gen. Sierakowski i Jasiński.

Zanim jednak zjechali oni do armji, w dniu 11 sierpnia upadło Wilno, otoczone przez przeważające siły rosyjskie.

Oddział za oddziałem opuszczał teraz Litwę, zostawiając ją na łup nieprzyjacielowi, zbliżającemu się w coraz większych oddziałach.

Zwycięskie odparcie wroga od Warszawy, szerzące się coraz bardziej powstanie wielkopolskie, a przede wszystkim wzrost wojska polskiego (do 70 tysięcy) zaniepokoiły mocno carową Katarzynę.

Wiedziała ona, jak silnym może się stać kraj, który powoła włościan pod broń. Manifest połaniecki z dniem każdym wywierał coraz to silniejszy wpływ i więcej ściągał włościan do obozu Naczelnika. Stawało się to coraz niebezpieczniejszem dla Rosji. Chłop rosyjski, od czasów właśnie Katarzyny przykuty do ziemi i oddany panu w niewolę, mógł, „zarażony duchem rewolucyjnym“ Polski, a zachęcony przykładem chłopca polskiego, o swoje prawa się upomnieć i stanąć do walki o nie z panem swym i rządem.

Wszystko to skłoniło Katarzynę do wysłania nowych sił do Polski i uczynienia raz końca z „buntowniczym“ krajem i jego wodzem, Kościuszką.

We wrześniu już stanął na Litwie gen. Suworow, najdzielniejszy i najzdolniejszy z generałów rosyjskich, z mnóstwem doborowego żołnierza i 60 działami. Zadał

on w dniu 17 i 19 września dwie klęski oddziałom generała Sierakowskiego: pod Krupczycami i Brześciem.

Należało za wszelką cenę przeszkodzić połączeniu się generała Fersena, który po odstąpieniu od oblężenia Warszawy przebywał w Radomskiem — z siłami Suworowa.

Postanowił więc Naczelnik uderzyć połączonem wojskiem gen. Sierakowskiego i gen. Ponińskiego (razem około 14 tysiącami ludu) na generała Fersena, który zdołał już przepawić się przez Wisłę. Nakazawszy więc generałowi Ponińskiemu szybkim marszem zbliżyć się do wojska (Poniński stał w okolicy Maciejowic), ruszył sam w kierunku Maciejowic, gdzie stał obóz rosyjski.

Dnia 9 października zgromadzono się między wsią Oronne a starym zamkiem maciejowickim. Było to nad wieczorem. Należało bitwę odłożyć do ranka. Kościuszko ze sztabem swym zatrzymał się w zamku, wysławszy raz jeszcze rozkaz do Ponińskiego, by przybył jak najszybciej wziąć udział w bitwie. Bez niego siły polskie wynosiły 7.000, co przeciw 16 tysiącom wojsk rosyjskich nie mogło być dostateczne.

O świcie Moskale ruszyli do ataku. Pozycja polska leżała na wysokiem wzgórzu. Kosynierzy krakowscy w samym środku na znacznej wyniosłości nad małym parowem. Aby dotrzeć do wzgórza, Moskale musieli brnąć przez błota i bagna, rzucali więc na nie deski i pale, by nie grzęznąć i nie topić się. Położenie Polaków było więc o wiele lepsze. Skorzystała z tego artylerja polska i, choć 60 dział rosyjskich ziało na nią straszny ogniem, odpowiadała celnemi strzałami, kierowana wprawna ręką samego Naczelnika. Nie powiodły się tylko ataki kawalerji narodowej. Konie grzęzły w rozmołym gruncie i niemożliwością się stawało dotrzeć do pozycji rosyjskiej.

Tymczasem Poniński nie nadchodził. Położenie sta-

wało się straszne. Bataljony rosyjskie wdzierały się na górę z najeżonemi bagnetami. Moskale zewsząd otaczać zaczęli wzgórze. Rzuciły się do ucieczki szeregi najwaleczniejszych, nawet kosynierzy. Jeden pułk Działyńczyków legł pokotem, wybity co do jednego. Nadaremnie Kościuszko próbował nowych ataków. Kawalerja rosyjska zajęła tyły.

Jeńców mordowano bezlitośnie. Niebawem zajęto zamek maciejowicki, w nim zaś uwięziono znamienitszych generałów polskich. Wkońcu wniesiono także ociekającego krwią Naczelnika.

Skończona była bitwa, a z nią i nadzieja zwycięstwa na zawsze opuściła żołnierza. Czegóż mógł on dokonać bez ukochanego wodza?! Klęskę spowodowało nie tylko spóźnienie się Ponińskiego, przez zdradę czy pomyłkę, ale i nadciągające siły rosyjskie. Żołnierz był przerażony, oszołomiony i zdruzgotany. Resztki wojsk ciągnęły do Warszawy. Jeńców, a wśród nich i Kościuszkę, wywieziono w głąb Rosji.

Naczelnictwo dostało się w ręce Tomasza Wawrzeckiego, litewskiego dowódcy powstańców. Był on człowiekiem zacnym, ale chwiejnym; nie nadawał się w zupełności na dowódcę.

Armja polska ściągała zewsząd, chcąc schronić się przed następującym wrogiem w stolicy.

Tymczasem Suworow, połączywszy się z innemi oddziałami rosyjskiemi, szedł ku Warszawie. W początkach listopada stanął przed słabemi szanćami Pragi.

Siły polskie były tu nieliczne, tem bardziej, że, obawiając się szturm pruskiego od zachodniej strony, Wawrzecki ustawił tam część swego wojska.

I tu spotykamy na wałach kosynierów, dzielny regiment grenadjerów sandomierskich i krakowskich.

O świcie 4 listopada ruszyły kolumny rosyjskie do ataku, osłonięte mgłą i zmrokiem. Bez wystrzału do-

tarły do armat polskich. Straże polskie nie rozstawione, czy też snem zmorzone były i bój się rozpoczął dopiero, gdy wróg wdarł się już za okopy. Nastąpiła bezładna ucieczka przez most. Uciekł Wawrzecki, generał Zajączek padł ranny od kuli armatniej. Śmiercią walecznych poległ Jasiński, bohater litewski, Korsak, gen. Grabowski i wielu innych.

Na szańcach Pragi legły też szczątki kosynierów polskich, grenadjerów krakowskich i sandomierskich. W tej najkrwawszej i najokropniejszej ze wszystkich walk był koniec ich ofiarnej służby.

Po rozpędzeniu wojska polskiego nastąpiła okrutna rzeź Pragi. Rozbestwione i pijane żołdactwo rosyjskie rzuciło się na bezbronnych mieszkańców miasta, paląc domy, niszcząc, rabując i mordując bez litości.

Kilkanaście tysięcy ludzi bezbronnych znalazło śmierć w tym dniu. Mordowano bez litości dzieci, kobiety i starców. Trupy rzucono do Wisły, aż wody jej spłynęły krwią. Bawiono się roztrzaskiwaniem głów dziecięcych o bruk i nadziewaniem ich na piki. Żaden opis nie może oddać tego okrutnego obrazu.

Z wzięciem i rzezią Pragi zakończyła się obrona Polaków. Wszystkim w głuchej rozpaczy opadły ręce. Rząd i armja opuściły stolicę. Targowica rozpoczęła w niej znowu rządy. Stanisław August, który w czasie całego powstania sprzyjał mu i pomocy udzielać pragnął, teraz wystąpił w roli opiekuna Polski przed carową, ale podał jej władzy kraj cały.

Tymczasem opuszczali ojczyznę wszyscy najdzielniejsi ludzie, udając się znowu za granicę, na tułaczkę. Żołnierze ratowali swe życie ucieczką z wojska. Uwięziono Wawrzeckiego, Kilińskiego i innych i powleczono ich za Kościuszką w głąb Rosji. Dwanaście tysięcy jeńców zagnano do niewoli rosyjskiej.

W następnym roku 1795 dokonano trzeciego rozbioru. Zniknęło z powierzchni ziemi państwo polskie. Rosja zabrała resztę Litwy i Rusi, Prusy — Warszawę, Austrija — Kraków, Sandomierz i Lublin. Niepodległa Polska zajaśniała po raz ostatni blaskiem powstania ludu polskiego, postacią Naczelnika i zgasła na długie lata...

PONOWNA NIEWOLA LUDU POLSKIEGO

Zapadła nad ziemią polską czarna noc niewoli. Wraz z narodem całym pod jarzmo schylił głowę i lud wiejski. Wydobyty z szarej doli poddaństwa i uznany za obywatela, przez serce i czyny Naczelnika, zszedł znowu na niziny społeczne i pozostał tam przez długie lata.

Krwia, przelana na polach bitew, zdobył sobie szlachectwo. Postać Bartosza i towarzyszy jego podniosła wieśniaków nad poziom szarej, pracowitej warstwy. Gdyby po wojnie kościuszkowskiej 1794 roku zajaśniała nad krajem zorza wolności, czyny kosynierów postawiłyby w niej sprawę chłopską jasno i wyraźnie. Nie znalazłoby się w Polsce zapewne człowieka, któryby wystąpił przeciwko nadaniu praw tym bohaterom-żołnierzom. Manifest połaniecki dawał już wieśniakom swobody i opiekę. Pierwszy sejm wolnej Rzeczypospolitej, przez Naczelnika zwołany, przyniósłby im wolność i zrównanie w prawach.

Kłęska powstania zepchnęła znów wieśniaków na dno życia. Ciężka ręka najeźdźcy wróciła dawne, srogie prawa, zrównała lud wiejski z ludem państw swoich, który wszędzie żył w niewoli i ciemnocie. Jasna myśl Kościuszki zamarła w historii, ale zamrzeć nie powinna w sercach ludu polskiego, który zawsze pamiętać po-

winien, że On to pierwszy wolność i szczęście dla ludu zdobyć pragnął.

Mijały długie lata niewoli. Na silne domagania się Polaków zaboru austriackiego uwolniono tam w r. 1848 włościan, nadano im też na własność grunty, dzierżawione dotąd. Darowane to było pismem cesarza Ferdynanda, ale tylko na skutek obaw o wybuch powstania ludowego.

Komitet narodowy krakowski oświadczył:

„Rząd zatem ogłosił ludowi polskiemu to, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili, i czego wstrzymać rząd nie mógł. Niema więc pańszczyzny. Bogu zato złożmy cześć! Niech żyje Polska wolna w równości i braterstwie wszystkich swych dzieci“!

W zaborze pruskim została zniesiona pańszczyzna w r. 1823. Dziedzice otrzymali odszkodowanie w pieniądzach.

Sprawą włościan w Królestwie Polskiem zajęło się powstanie styczniowe. Ogłoszono swobodę chłopów i „uwłaszczenie“, t. j. nadanie mu dzierżawionych gruntów na własność. Nie zdołał jednak przeprowadzić tego rząd powstańczy. Powstanie złamano, kierowników jego uwięziono i stracono. W obawie przed rozruchami chłopskimi nie mógł jednak rząd rosyjski cofnąć zarządzeń powstańczych.

W 1864 roku wydał cesarz rosyjski Aleksander II „Ukaz o uwłaszczeniu“, który załatwił narazie sprawę chłopów.

Trzy rozdarte dzielnice Polski otrzymały więc dla ludu swego wolność i zabezpieczenie przed bezdomnością. Wszystkie trzy akty te zostały wydane przez obcych władców, ale żaden z dobrej woli i serca, wszystkie — pod przymusem.

Za tego, co uwolnił włościan, należy uważać zawsze Naczelnika Narodu, Tadeusza Kościuszkę. Jego poprzednikami byli twórcy konstytucji 3 maja, a następcami, którzy chcieli wypełnić testament Naczelnika, wszyscy powstańcy, którzy wszczynali walkę o wolność Ojczyzny, aż do bohaterów 63 roku.

ŚLADEM NACZELNIKA

Wywieziony do Rosji Kościuszko spędził dwa smutne lata więzienia w twierdzy petropawłowskiej. Ileż bólu, ileż gorzkości duszę jego zalewać musiało... Więziony zdaleka od kraju, który w niewolę znowu się dostał, pomny czynów bohaterskich żołnierzy, wspominał krew ludu, którą wyzwolenia Ojczyzny odkupić nie zdołał.

Po śmierci carowej Katarzyny syn jej, car Paweł uwolnił Kościuszkę i towarzyszy jego z więzienia. Wyjechał Kościuszko do Ameryki, gdzie niegdyś, jako młody wojskowy, pierwszy raz brał udział w walkach. W krajach, przez które przejeżdżał, gotowano mu wszędzie serdeczne przyjęcie, witając tego, który walczył o wolność i lud. Amerykanie przyjęli go uroczyście, wyprzegając mu konie z powozu i zasypując go kwiatami.

Pamiętali, że Kościuszko pomagał im zdobywać wolność.

Z żalem patrzył na to Kościuszko, że jego przybrana Ojczyzna, Ameryka, szczęściem i bogactwem rozkwita, gdy tymczasem jego własna w długi sen niewoli zapada.

Tak upłynęło mu kilka lat życia... Nadbiegła nagle wieść z kraju, która wyrwała go z bezczynności i zniewoliła do opuszczenia Ameryki.

Generał Henryk Dąbrowski z rozbitków dawnego wojska i nowych ochotników stworzył Legjony Polskie, które miały pomagać Francji i Napoleonowi. Pomoc tę dawał w nadziei, że Napoleon pomoże mu odbudować Polskę. Wezwał Kościuszkę, by stanął na czele legjonów. Ten przybył do Europy i obiecał znów zostać Naczelnikiem Narodu, ale z chwilą, gdy cały naród ruszy do boju, walczyć będzie na własnej ziemi o wolność.

Napoleon tymczasem stworzył tylko Księstwo Warszawskie, nie myśląc wcale o odbudowaniu całej Polski.

Legjony Dąbrowskiego walczyły odważnie na wielu ziemiach, ramię przy ramieniu z wojskami francuskimi. A choć walki Napoleona skończyły się klęską pod Moskwą, wytrwali przy nim do ostatka.

Kościuszko tymczasem mieszkał w Szwajcarii, stąd z bijącym sercem śledził przebieg walk legjonów. Na obczyźnie, zdaleka od kraju, otaczał wszystkich rodaków opieką i pomocą. Żołnierze legjonów uważali go zawsze za swego Naczelnika duchowego i marzyli o jego komendzie.

Po upadku Napoleona udawał cesarz rosyjski Aleksander I, że chce wskrzесиć Polskę, ale Kościuszko nie wierzył obietnicom cara.

W małym miasteczku szwajcarskiem Solurze spędził ostatnie lata życia.

Nasłuchiwał ciągle echa z Polski. Nadchodziły same smutne wieści.

I w smutku, osamotnieniu dokonał życia 15 października 1817 r. Nie było przy nim nikogo z bliskich i obce ręce złożyły go do grobu.

Żalonna ta wieść obiegła Polskę i poruszyła smutkiem wszystkie serca.

Strata ukochanego Naczelnika zabolala naród tak silnie, jak już od setek lat nie cierpiał po żadnej śmierci. Dawno nie było w Polsce człowieka, coby tak kochał Ojczyznę, rozumiał jej bóle, potrzeby i duszę.

Naród uczcił Kościuszkę królewskim pogrzebem. Dnia 23 czerwca 1818 r. pochowano go w grobach królewskich na Wawelu, czcząc królewskość jego ducha.

Spoczął tam obok trumien dawnych bohaterów, obok towarzysza broni, ks. Józefa Poniatowskiego.

Ale wspanialszy, niż pogrzeb ów i przybytek, gdzie ciało Kościuszki spoczywa, jest grobowiec jego, usypany rękami ludu polskiego. Wznosi się pod Krakowem mogiła wyniosła, „Kopcem Kościuszki“ zwana. Tysiące rąk znosiło nań ziemię z różnych okolic kraju. Pod kopcem ukryto ziemię z pod Raławic, a na nią sypano inną. Od najwyższych magnatów i panów do chłopów najbiedniejszych ze wsi okolicznych każdy garść ziemi dorzucił, by zapewnić ducha Kościuszki, że pamięć o nim w kraju nie zaginie, a obcym narodom wskazać, jak uczcić umiała Polska swego Naczelnika.

W długich latach niewoli Polski była mogiła Kościuszki dla wszystkich rodaków widomym znakiem Jego świetlanego życia. Wśród ludu krakowskiego wierzone, że Polska nie odzyska wolności — póki nie zmartwychwstanie Kościuszko... Dziś w odrodzonej Polsce szukajmy śladów Jego ducha: miłości ojczyzny, sprawiedliwości i czystości serca.

T R E Ś Ć

Wstęp	3
Niewola chłopska	5
Pierwsi dobroczyńcy ludu	8
Konstytucja 3 maja	10
Wybuch powstania Kościuszkowskiego	15
Raławice	19
Uniwersał Połaniecki	24
Dalszy przebieg powstania	37
Ponowna niewola ludu polskiego	50
Śladem Naczelnika	52



152. K
K
161.
162



74206/
7